

tych to Polaków, przybywających na sezonowe roboty przed Wielkanocą i bawiących w Saksonii aż do grudnia, wygłaszał kazania po polsku i pełnił duszpasterstwo.

W drugim liście, z 29. I. 1915, poruszył różne bolączki narodu łużyckiego. Celichowski prosił go, jak można się domyślać, o historię literatury łużyckiej. Na to odpowiada Winger, że niestety nie ma dotąd takiej książki. I wyjaśnia ten fakt trudnościami pracy wydawniczej w małym narodzie, przeważnie rolniczym. Szczęśliwym można mienić pracownika na niwie literatury łużyckiej, który nie dopłacił z własnej kieszeni. Porusza również zagadnienie inteligencji, stwierdzając, że łużycanie nie mają jej niewiele, wśród tych zaś, którzy się kształcili na wszechnicach niemieckich, „strasznie mało” przyznaje się szczerze i otwarcie do swej narodowości. Szukają sobie oni towarzyszy życia u obcoplemieńców i przepadają razem z rodziną dla narodu, a chociaż na wiecach przemawiają z naciskiem i patosem, wątpliwymi są patriotami. Częściowo uniewinnia ich brak wykształconych panien serbskich, po części zawinili i rodzice, nie dbający o narodowe wychowanie. Nie ma też o narodowe wychowanie. Nie ma też o zakładu wychowawczego żeńskiego. W tych warunkach wielki był i zgubny wpływ języka niemieckiego na mowę łużyczan. Doskwierała także narodowi „błoga hegemonia” pruska od r. 1871, jak się wyraża ironicznie Winger.

Lecz to wszystko nie osłabia jego zapалу do pracy i nie łamie ducha. „Nie

wolno zwątpić” — głosi w liście. — „Trzeba natężyć wszystkie siły i wytrwać na stanowisku ciemnym i nieurodzajnym”. Celichowski zachęcał go do pisania artykułów w prasie polskiej. Podobna zachęta wychodziła od ks. Kłosa z Poznania. Zakończenie listu Wingera ma swoją, zresztą nie zaskakującą nas wymowę: „Wynurzenia moje trzeba dyskretnie przyjmować i zachowywać, bo mam dowody, że wpływowi ludzie więcej, niż się należy, pilnują pracy mojej, szczególnie także o kolo obiezysasów”.

A więc czuwali nad jego krokami Niemcy, ci sami, którzy w niedalekiej przyszłości, za ery hitlerowskiej, podejmą bezwzględną akcję niszczenia łużyczan i jeszcze w godzinie własnej katastrofy spalą sanktuarium narodowe: dom Macierzy w Budziszynie z jego książnicą, zbiorami muzealnymi i drukarniami.

Dom ten powstawał z pomocą Słowian, wśród których byli i Wielkopolanie. Jego księgozbiór niejedną pozycję zawdzięczał Bibliotece Kórnickiej. Gdy łużycanie znowu przystąpią do odbudowy unicestwionych ognisk swego życia kulturalnego, na pewno będą mogli liczyć na realną współpracę tradycyjnych i niezawodnych przyjaciół z Wielkopolski. Przypomnienie tej tradycji nowemu pokoleniu ma na celu przedstawiony tu epizod z przeszłości stosunków polsko-łużyckich.

Stanisław Bodniak

STARA LUBEKA W ŚWIETLE WYKOPALISK

W dziejach Słowiańszczyzny połabskiej przełom XI i XII wieku stanowi etap końcowy walk z książętami saskimi. Lata te pełne są wyrazu i tragicznego patosu. Rozbici wewnętrznie książęta słowiańscy nie potrafią przeciwstawić się napierającej fali germańskiej. Część ich, trwając uparcie w pogań-

stwie, toczy zacięte walki z bratnimi, powierzchownie schrystianizowanymi państewkami. Walka z nowymi prądami, przedzierzgająca się tutaj w walkę o religię narodową, prowadzi do szukania pomocy u obcych, u Sasów bądź Duńczyków, jak to widzimy na przykładzie Gotszalka, jego syna Henryka

(1093—1127) i dwóch następców tegoż, Świętopelka i Przybysława. Klin, jaki udało się w ten sposób wbić między bratnie plemiona, wspomagany bezwzględna germanizacyjną polityką, doprowadził do prawie zupełnego w ciągu paru wieków wyćpienia naszych pobratymców.

Zniszczono człowieka, odebrano mu język i zwyczaje. Pozostały po nim jednak pomniki trwalsze od spiżu. Do dzisiejszego dnia grodziska słowiańskie stanowią np. w Meklemburgii jedną z najcharakterystyczniejszych cech krajobrazu. Naliczono ich tu około 250. O tym samym świadczą liczne nazwy miejscowe.

W niniejszej notatce pragniemy zwrócić uwagę na wyniki prac wykopaliskowych przeprowadzonych przed wojną światową w Starej Lubecie, znanym ze źródeł grodzie stołecznym wspomnianego już księcia Henryka oraz jego następców. Czynię to z uwagi na podawane przez uczonych niemieckich w wątpliwość słowiańskie pochodzenie książąt obodryckich. Tym więcej, że zdanie takie spotyka się nie tylko w zdecydowanie tendencyjnych rozprawach lat ostatnich (np. dra Hollmanna, *Denkmale der wendisch-wikingischen Zeit*, w pracy zbiorowej „*Mecklenburg. Werden und Sein eines Gaues*“), ale nawet u stosunkowo spokojnych badaczy (Kunkel, Rugi, Liothidi, Rani. *Nachrichtenblatt f. D. Vorzeit*, r. 16/1940 s. 191). Ponadto, jak niżej zobaczymy, odkrycie tego położonego na zachodnich peryferiach grodu północno-słowiańskiego pozwala wnikać w formy oddziaływań kultury saskiej i frankońskiej na kulturę tak blisko z nami spokrewnionych nadłabskich pobratymców.

Stara Lubeka położona jest nad rzeką Trawą w pobliżu ujścia rz. Szwertawy. Położona w dolinie rzeki, z trzech stron otoczona była w przeszłości bagnami. To z natury obronne położenie zostało znakomicie wykorzystane przez Słowian. Prace wykopaliskowe, prze-

prowadzane tu z dłuższymi przerwami od roku 1852 do 1908, kolejno odsłaniały przeszłość tego miejsca. Warto zaznaczyć, że były to równocześnie pierwsze tego rodzaju prace badawcze nad warowniami słowiańskimi. Stąd niesłuszne jest zdanie Unverzagta (*Præhistorische Zeitschrift* t. 23, s. 318), jakoby dopiero prace Schuchhardta, przeprowadzone w 1909 r., zapoczątkowały badanie grodów słowiańskich.

W Starej Lubecie wykonano przekop przez wał, wewnątrz grodu oraz zbadano osadę, znajdującą się po przeciwległym (prawym) brzegu rzeki Trawy.

Stwierdzono, że najstarsza Lubeka położona była zaledwie 70 cm ponad poziomem rzeki. Zaobserwowano więc tutaj to samo zjawisko, co w Poznaniu i Gnieźnie. Gród obwiedziony był wałem drewnianym, szerokim u podstawy 20 m, zbudowanym z dyli drewnianych, gęsto obok siebie układanych warstwami na przemiań podłużnymi i poprzecznie. Ściana zewnętrzna była wzmocniona palami drewnianymi w sposób podobny do wału poznańskiego z czasów Mieszki i Bolesława Chrobrego. Ponadto dla utrudnienia podpalenia wału oblepiono go grubą warstwą gliny, o czym świadczą liczne sceglone kawały, znalezione wśród pozostałości wału. Ochrona ta była niewystarczająca, gdyż wał został przez napastników spalony.

Obronność miejsca musiała być tak duża, że nie potrzeba było fosy obwiedzającej cały gród. Wykopano ją widocznie jedynie w miejscu najłatwiej dostępnym. Mianowicie w zachodniej części grodu, w odległości 10 m od wału, wzmocnionego tu rodzajem zbudowanej z kamieni ławy, znajdowała się fosa 12 metrowej szerokości. Duża jej szerokość zdaje się jednak potwierdzać przypuszczenie Hofmeistra, że jest to rodzaj portu, połączonego bezpośrednio z rzeką Trawą. To przypuszczenie, jak zobaczymy niżej, ma swoje pewne uzasadnienie w źródłach pisanych.

W części południowej grodu znajdowała się brama 19 m długa i 3 m szeroka. Wejście do grodu było wybrukowane. Brama ta zgorzała doszczętnie około r. 1141.

Trudno wreszcie sprawdzić, czy trafne jest twierdzenie Hofmeistra o istnieniu na szczycie wału przedpiersia zbudowanego w rodzaju częstokołu.

Spośród trzech faz osadniczych, stwierdzonych we wnętrzu niewielkiego, bo posiadającego zaledwie 100 m średnicy grodu, najlepiej zbadaną, a zarazem najkrócej trwającą była osada druga. Zbudowana została około roku 1120 na gruzach zniszczonej ogniem poprzedniczki po uprzednim wyrównaniu terenu grubą warstwą piasku. Środek jej wieńczy pierwszy na tym terenie kościół, po którym pozostały kamienne fundamenty. W pobliżu kościoła mieściła się siedziba książęca, a wzdłuż wałów — inne budynki mieszkalne i gospodarcze. Gród posiadał studnię drewnianą oraz zbiornik na wodę. Przez jego środek prowadziła drewniana rynna odpływowa, którą poprzez bramę prowadził ściek bezpośrednio do rzeki Trawy.

W podziemiach kościoła znaleziono siedem szkieletów, w tym 2 dziecięce, przypuszczalnie szczątki członków rodziny książęcej, być może nawet samego Henryka, który zmarł, jak wiadomo, w rok po wzniesieniu kościoła, mianowicie w r. 1127.

Większość zwłok nie leżała w pierwotnym miejscu pochowania. Łączy się to prawdopodobnie z pożarem, który strawił cały gród, a między innymi i kościół. Przy palcu lewej ręki jedyne w pozycji nienaruszonej leżącego szkieletu znaleziono złoty dziewięciopłaszczyznowy pierścion z napisem „Thebal Cuttani“. Ponadto w obrębie kościoła znaleziono 4 dalsze złote pierścienie oraz 6 złotych lub pozłacanych kabłączków skroniowych, których obecność świadczy, że wśród pochowanych znajdowała (ly) się kobieta.

W bezpośrednim sąsiedztwie kościoła znaleziono inny szkielet, bez darów, spoczywający prawdopodobnie w trumnie. Pochodzenie tego szkieletu jest niejasne.

Na zachód od kościoła znajdować się miał pałac książęcy. W tym bowiem miejscu znaleziono 2 złote pierścienie i cienką złotą igłę. Oprócz opisanych tu przedmiotów w ciągu prac wykopaliskowych odkryto wielką ilość skorup, kości zwierzęcych oraz rozmaitych przedmiotów z cyny, ołowiu, żelaza i brązu.

Współczesna z drugą warstwą jest osada palowa odkryta po przeciwległym brzegu rzeki Trawy, znane ze źródeł osiedle kupców i rzemieślników. Wśród odkopanych tu przedmiotów szczególną uwagę zwracały zabytki z drzewa, m. in. pięknie zdobione. Znaleziono również ułamki wyrobów skórzanych, dużo kości zwierzęcych, skorupy naczyń oraz rozmaite przedmioty żelazne.

Spośród wymienionych przedmiotów szczególną uwagę zwracają przedmioty złote. Zostały one niestety skradzione. Stąd polegać możemy jedynie na opisie. Przedmioty złote stanowią jak dotąd jedną z największych rzadkości wśród znalezisk słowiańskich. W Gnieźnie znaleziono zaledwie jeden przedmiot złoty, a w Poznaniu $\frac{1}{2}$ pierścionka. Sam fakt wystąpienia na jednym miejscu tak dużej ilości zabytków złotych świadczy o zamożności Lubeki. Ciekawą jest rzeczą występowanie złotych kabłączków skroniowych. Widać bowiem z tego, że w rodzinie Henryka, pomimo lat spędzonych przezeń na wygnaniu, strój słowiański górował nad obcym.

Złoty pierścion z napisem, jak podaje Hofmeister „Thebal Cuttani“, czy jak twierdzi Naebe, „Thebal Guttani“, należy również do wielkich rzadkości. Zaledwie bowiem parę okazów znamy z Anglii, Francji i Danii, z tego tylko 7 złotych. Znaczenie napisu jest jak dotychczas zagadkowe. Utrzymuje się przypuszczenie, że mamy tu do czynienia

nia ze szcztatkową formą gockiego zaklęcia, które brzmi na pierścionkach starszych: „Thebal Guth Guthani“, co tłumaczą „Diabel (sc. Wotan), bóg bogów“. Przyjmując nawet to objaśnienie, powiedzieć możemy, że napis sam ślepo skopioiwano, gdyż pominięto słowo środkowe. Znak, być może, iż już wtedy nie rozumiano znaczenia napisu.

Gród Stara Lubeka kończy swoją historię — jak się zdaje — około roku 1141 po niszczycielskim napadzie w roku 1138.

Teraz parę danych źródłowych. Wg Adama Bremeńskiego istnieje tu już w 1043 „urbs“, w którym stał klasztor. Ten sam kronikarz nazywa Starą Lubekę „Civitas Selavorum“. Na kilkanaście lat przed napadem w roku 1138 Lubekę usiłują zdobyć Ranowie. Podjechali oni okrętami w wielkiej liczbie pod sam gród, przypuszczalnie wykorzystując wyżej opisaną fosę. Zostali jednak pokonani przez Henryka dzięki pomocy udzielonej mu przez Sasów. Ranowie byli, jak wiadomo, wtedy ostatnimi obrońcami pogaństwa.

O państwie Henryka posiadamy rozmaite relacje. Obszar jego nie jest z całą ścisłością znany. Wg Wachowskiego za pewnik przyjąć można, iż panowanie jego rozciągało się nad Wagrami, Polabami, Obodrytami, Warnami, Czerezpieniami i Chyzanami, a chwilowo zależni byli od niego Ranowie, Brzezanie, Stodoranie i Glinianie. W każdym razie państwo Henrykowe było najpierwszą potęgą wśród krain polabskich, niestety czerpiącą źródło swej mocy z obcego poparcia.

Nas interesuje zagadnienie uzupełnienia posiadanych wiadomości przez dane wykopaliskowe. Przedłużają one przede wszystkim dzieje samego grodu stołecznego Lubeki. Powstała ona bowiem — jak można wnosić z ceramiki — nie w XI, lecz przynajmniej w IX, a może nawet w VIII wieku. W ciągu całego swego trwania gród zachowuje charak-

ter typowo słowiański. Świadczy o tym walc, zbudowany sposobem obcym zwyczajom germańskim. Świadczą znalezione ceramiczne. Pomimo bliskiego sąsiedztwa z Danią brak w Lubece zabytków typu północnego. Niektóre wyroby złote pochodzą z zachodu. Z Saksonii prawdopodobnie bierze swój pierwotny wzór świątynia. Te wszystkie fakty świadczą — wbrew mniemaniom prehistoryków niemieckich — o rodzimym, a nie skandynawskim pochodzeniu dynastów polabskich. Świadcstwo to jest tym cenniejsze, że jeden z antropologów niemieckich, Reche, na podstawie rzekomego nordyckiego pochodzenia wszystkich rodzin książęcych słowiańskich wyciągnął w roku 1942 wniosek, iż właściwie na całym terenie tzw. Europy wschodniej nie było nigdy okresu słowiańskiego, żaden bowiem z władców nie był słowiańskiego pochodzenia. Dowodzenie to świadczy o zupełnym upadku myśli naukowej w b. III Rzeszy.

Ze znalezienia wreszcie złotych kabłączków skroniowych domyślamy się niezwykle ciekawego faktu przekładania rodzimego stroju nad obce nowostki. O ile domyślać się możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa, zdobiny te noszono w otoczeniu księcia Henryka, a więc władcy, który przekładał obcych rycerzy nad Słowian. Świadcstwo to zdaniem naszym niezbita, iż we wszystkich walkach międzyplemiennych odgrywał u niego rolę jedynie interes dynastyczny. Mniemamy, że Henryk, jak niektórzy książęta śląscy, nie zdawał sobie sprawy z ceny, jaką kiedyś wypadnie zapłacić jego następcom za tę pomoc. Perfidnie krok po kroku wsaćzała się germańska lawina w kraj słowiański. Stąd osiągnięcia Henryka miały przynieść zgubę jego pobratymcom. Ambicję dynasty rzekomi sprzymierzeńcy wyzyskali dla zniszczenia Słowian polabskich.

Witold Hensel